

[TEMAT TYGODNIA]

ANETA KYZIOŁ

Mit w wersji rap

Czy „1989”, rapowany musical o Solidarności, odbuduje pozytywny mit pokojowej rewolucji? Odda sprawiedliwość bohaterom? Odkłamię dzisiejszą politykę historyczną? Młodzi twórcy podjęli się niezwykłego eksperymentu.



Danusia (Wałęsa – w tej roli Karolina Kazon), Gaja (Kuroń – Magdalena Osińska), Jacek (Kuroń – Marcin Czernik) i Henryka (Krzywonos – Dominika Feiglewicz).

Autorzy spektaklu – Marcin Napiórkowski, semiotyk kultury, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, reporter Mirosław Wleky i reżyserka Katarzyna Szyn-giera – mają po trzydzieści kilka i czterdzieści parę lat. Władysława Frasyniuka – po tym jak opowiedział im znane historie o uciekaniu esbekom czy o uchronieniu przed przejęciem przez władze majątku Solidarności, słynnych 80 mln zł – poprosili o drugą stronę tej opowieści: rodzinną, domową. Wychodząc z założenia, że nie ma historii Władka bez historii jego żony Krysi, tak jak niepełna byłaby opowieść o Jacku Kuroniu, gdyby wyjąć z niej osobę Gai Kuroń. I usłyszeli dramatyczną opowieść o cenie, jaką za jego niezłomność zapłacili najbliżsi, żona i córki.

Danuta Wałęsa najpierw w charakterystyczny dla siebie stanowczy sposób obwieściła im, że to, co miała do powiedzenia,

już powiedziała, ale zaraz potem popłynęło coś na kształt feministycznego manifestu spod znaku: „nie byłoby wszystkich Lechów bez wszystkich Danut”. Zobaczyli w tym materiał na jej nigdy niewygodzoną mowę noblowską. Lechowi Wałęsie ich pytania się nie spodobały do tego stopnia, że zbeształ scenarzystów jak małych chłopców, że marnują jego czas. Tylko wobec będącej wtedy w zaawansowanej ciąży Szyn-giery zachowywał się szarmancko. Wyszli ze spotkania zachwyceni: oto na własnej skórze poznali fenomen, o którym opowiadali im wcześniej czołowi komuniści pamiętający Wałęsę z lat 80. Przy postaci Lecha zapiszą w scenariuszu: prankster, skrzyżowanie Jokera z Królikiem Bugsem.

– Nasi bohaterowie opowiadali tę historię już wiele razy, ale nasz projekt był inny, zadawaliśmy im pytania, na które ►



► *odpowiedzi pozwoliłyby nam napisać piosenki. Więc mówili nam inne rzeczy, wychodzili z tych swoich skryptów – tłumaczy Marcin Napiórkowski. I dodaje: – Może się okazać, że właśnie musical jest najwłaściwszą formą, żeby opowiadać o historii. Bo musical nie zniesie suchych danych i faktów, potrzebuje ludzi. Chcieliśmy więc zrozumieć, kim i gdzie wtedy byli, co robili, interesowały nas kolory, kształty, faktury, brzmienia. Bo to da się zamienić na piosenki, na poezję.*

Polski „Hamilton”

Głównymi bohaterami składającego się z prawie 40 utworów musicalu są trzy małżeństwa: Wałęsów, Kuroniów i Frasyńniuków, pokazane w otoczeniu ludzi opozycji i władzy, wśród których ważne role odgrywają m.in. Bogdan Borusewicz, Alina Pienkowska, Anna Walentynowicz czy Henryka Krzywonos; w mocnych epizodach pojawiają się Aleksander Kwaśniewski czy Wojciech Jaruzelski, a bracia Kaczyńscy, będący wtedy w głębokim tle wydarzeń, zaistnieją dopiero w finale – i to jako zapowiedź mrocznej przyszłości.

Akcja obejmuje dekadę, od strajków w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 po wybory 4 czerwca 1989 r. Wydarzenia polityczne sąsiadują ze sporami w łonie Solidarności i z relacjami z codziennego życia opozycjonistów w PRL: jest tu strach o bliskich, ukrywanie się przed aresztowaniem, utrata ciąży wskutek pobicia przez milicjantów, samotne macierzyństwo, gdy mąż siedzi w więzieniu, i chęć rzucenia wszystkiego i wyjazdu za granicę.

Chodziło o pokazanie pokojowej rewolucji w działaniu – rozmów i ucierania kompromisów, które dały Polsce wolność; procesu, który od jego uczestników wymagał przełamania dyktowanego przez historię schematu krwawej (i przegranej) walki.

Inspiracją był „Hamilton” Lin-Manuela Mirandy, największy hit Broadwayu ostatnich dekad i fenomen z pogranicza kultury, socjologii i polityki, w którym kolorowi potomkowie imigrantów opowiadają językiem m.in. hip-hopu o imigranckich

Władek (Frasyniuk – Mateusz Bieryt).

Poniżej: **Gaja (Magdalena Osińska) i Jacek (Marcin Czernik).**



© BARTEK BARCZYK (3)

korzeniach Stanów Zjednoczonych, o synach wychowanych bez ojców, o ambicjach, walce i wspólnym budowaniu. A głównymi bohaterami są przyszli ojcowie założyciele: politycy i prezydenci, z tytułowym Alexandrem Hamiltonem i George'em Washingtonem na czele.

Twórcom „1989” przyświeca podobny cel: stworzyć pozytywny mit bez wygładzania kantów. Są robotnicy i inteligencja, rozmaite napięcia, ciężar dziedzictwa romantycznego, starcie racji między konfliktem i kompromisem, ale też kobieca strona Solidarności i internowane w stanie wojennym w kobiecym ośrodku odosobnienia w Gołdapi. To ma być opowieść, w której mogliby się rozpoznać różni Polacy i która mogłaby być iskrą nadziei dla dzisiejszej, ugrzęzłej w konfliktach i nienawiści, Polski. – *Potrzebujemy takiej opowieści o przeszłości, która pozwoli nam iść dalej. A przede wszystkim może stać się zaczynem dialogu, bo teraz mamy głównie język do obrażania się, nienawidzenia i etykietowania* – tłumaczy Napiórkowski.

Lechu rapuje oldschoolem

Jak się tworzy polski rapowany pozytywny mit? Jak wiele innych na pierwszy rzut oka szalonych pomysłów – z pomocą przypadku, brawury i wiary. Polski „Hamilton” zaczął się jako odzywka rzucona przez Napiórkowskiego, zmęczonego po premierze „Jedzonka”, które w krakowskim Teatrze im. Słowackiego zrealizowali tą samą ekipą dwa lata temu. Na zadane przez dyrektora teatru Krzysztofa Głuchowskiego pytanie: To co robimy następnego?, odburknął: – Polskiego „Hamiltona”, i poszedł.

To, co miało być abstrakcyjnym żartem, przestało nim być, gdy Głuchowski – któremu jeszcze wtedy nie śniła się afera z odwołaniem „Dziadów” Kleczewskiej i jego samego z funkcji dyrektora przez pisowskich oficjeli – odezwał się pół roku później z informacją, że zarezerwował termin na premierę i kompletuje fundusze.

– *I wtedy był moment, żeby powiedzieć, że to był żart, że nie znam się ani na musicalach, ani na rapie. Ale zamiast tego powiedziałem: No to spróbujmy* – mówi Napiórkowski w przeddzień premiery, która odbędzie się najpierw – 19 listopada – w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim, będącym koproducentem spektaklu, a potem w krakowskim Teatrze im. Słowackiego. Patronatem honorowym objęli przedsięwzięcie m.in. prezydentka Gdańska i marszałek województwa pomorskiego, a wśród gości ma nie zabraknąć uczestników relacjonowanych na scenie wydarzeń.

Część z nich przekona się wtedy, że mówiła rapem. Bo fragmenty ich wypowiedzi z zachowanych nagrań i dokumentów trafiły bezpośrednio do scenariusza i z powodzeniem przeszły test „rapowalności”. A oceniali fachowcy: za muzyczną stronę „1989” odpowiada Andrzej Mikosz „Webber”, jeden z najlepszych polskich producentów muzycznych i połowa mistrzowskiego duetu Łona i Webber, oraz Patryk Bobrek „Bober”, raper, freestyleowiec i autor tekstów, który tutaj jest współtwórcą kilku utworów i redaktorem wszystkich. Większość tekstów wyszła spod pióra Marcina Napiórkowskiego, który ma na koncie scenariusze kilku spektakli i książki popularnonaukowe, ale jego pierwsze wersje utworów hiphopowych brzmiały tak, jak sobie wyobraża rap człowiek, któremu się wydaje, że cała rzecz polega na tym, żeby się wersy na końcu rymowały. – *Wykonał*

olbrzymią pracę, to, jakim był raperem w grudniu tamtego roku, a jakim jest dziś! Jeszcze z sześć lat... – śmieje się Webber. I już całkiem poważnie dodaje: – *Podziwiam jego cierpliwość, upór i pokorę.*

Muzycznie spektakl jest mieszanką gatunków. – *Nie jest cały rapowany, są części śpiewane, jest tu też forma dialogu z musicalem* – tłumaczy Webber. – *Zarówno w warstwie muzycznej, jak i słownej komunikujemy się z widownią za pomocą nawiązań. Staraliśmy się, żeby każda z postaci miała swój indywidualny styl rapowania, charakter podkreślony w stylu muzycznym jej utworów. Utwór otwierający Lecha postanowiłem, z racji wykonywanego przez bohatera zawodu, osadzić na beacie w stylu z początków amerykańskiego hip-hopu, dzisiaj zwanym oldschoolem, do którego popularny był taniec electro boogie.*

Marcin Napiórkowski wzdycha: – *Jak trudno było pod to pisać! Bo musiało być retro, bardziej z podziałem na sylaby, a jednocześnie nie wolno było popaść w ramotowość.*

Danusia ma grime

– *Rap to wyższa szkoła jazdy* – potwierdza grający Lecha (bohaterowie noszą tylko imiona, bez nazwisk) Rafał Szumera. – *Ciągle walczę o to, żeby nie zgubić rytmu, utrzymać timing, a jednocześnie przekazać treść i emocje mojego bohatera, i jeszcze popchnąć akcję i całą opowieść do przodu. Bo opowiadamy o ludziach przede wszystkim, o ich życiu. Ma świadomość, że w tej roli łatwo o karykaturalność, broni swojego bohatera: – *Łatwo ferować wyroki czy pouczać z wygodnej perspektywy czasu, dzisiaj każdy wie, jak by przeprowadził tę transformację lepiej. Zauważa też: – *Oglądaliśmy na próbach dokument „Robotnicy '80” i uderzyło mnie to,***

w jaki sposób ci ludzie ze sobą rozmawiali, z jaką kulturą i wzajemnym szacunkiem! Mówi się teraz o polaryzacji i że dlatego tak schamialiśmy, ale przecież wtedy ludzie byli po dwóch stronach prawdziwej barykady: były nocne narady, tajne hasła, konspira i realna groźba więzienia i śmierci! Brzmi jak za okupacji, a to było tylko niecałe 40 lat temu...

Danusia rapuje w stylu grime, polegającym na wyrzucaniu z siebie wersów zakończonych pojedynczymi mocnymi rymami. Jest w tym i strumień świadomości, i gniewny monolog kobiety, której codzienna walka o rodzinę pozwalała jej mężowi walczyć o kraj i której, choć odebrała Nobla, nikt nie zalicza w poczet polskich noblistek. W scenie „Danuta odbiera Nobla” rymuje: „Nie musimy się ukrywać, bo jesteśmy niewidzialne, świat się o nas nigdy nie dowie/ Więc podnoszę naszą sprawę, głoszę naszą pochwałę, w tej nigdy niewyłoszonej przemowie./ By w przyszłości pamiętano, że nie tylko mężczyźni walczyli, żeby świat zmieniać/ Aby nie tylko mężczyźni o mężczyznach opowiadali historię przez kolejne pokolenia”. Grająca Danusią Karolina Kazoń tłumaczy: – *Bardzo mnie boli, że rola kobiet jest niedoceniana i chciałabym, żeby to wybrzmiało w spektaklu.*

Jacek (Kuroń) reprezentuje hip-hop intelektualny w stylu Łony. W jego frazach: „Dajcie mi chwilę, to wam wytłumaczę, co Solidarność właściwie znaczy/ Dla mnie to znaczy patrzeć inaczej, w ludziach zobaczyć braci./ Kiedy idziesz na czele wyprawy, a inni ci zaufali/ Odpowiadasz nie za to, co osiągną wielcy, lecz za to, jak skończą ci mali” – słychać ►



Danusia (Karolina Kazoń).



Henryka (Dominika Feiglewicz).

► echo słynnego utworu Łony z 2016 r. „Co tak wyje?”, o polskim pociągu, w którym podróżni z wagonów pierwszej klasy próbują ignorować wycie dobiegające z trzeciej.

Zapatrzony w kapitalistyczną Amerykę Władek (Frasyniuk w działaniach Solidarności w latach 80. widzi materiał dla Quentina Tarantino) dostał gangsta rap. Rozmowom w Magdalenie towarzyszy utwór inspirowany disco polo w wersji retro, debata Wałęsa – Miodowicz ma temperaturę rap battle, zaś Generał (Jaruzelski), który jest w spektaklu odpowiednikiem króla Jerzego V z „Hamiltona”, próbuje uwodzić Dziewczynę/Polskę w stylu przypominającym hity Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu.

Kostiumograf Arek Ślesiński, rocznik '88, przed przystąpieniem do pracy obliczył, że postaci, które sam z racji wieku pamięta jako już starsze, w latach 80. były jego dzisiejszymi równolatkami. Inspirował się zdjęciami z epoki, ale chciał też oddać ich młodą, rewolucyjną energię – w kontrze do stetryczalej władzy. Twórcy nie upodobił na siłę aktorów do ich historycznych pierwowzorów, ale starają się, żeby postaci dały się rozpoznać. Rafał Szumera do roli Lecha zapuścił wąsy.

Prezydenci i Young Leosia

– Nie myślałam, że kiedykolwiek będę robić musical. Mnie zawsze interesował teatr zanurzony w rzeczywistości, polityczny. „1989” na własny użytek nazywam teatrem dokumentalnym, który w 100 proc. udaje musical, wtedy łatwiej mi pracować – żartuje Katarzyna Szyngiera. Współscenarzystka i reżyserka potwierdza przypadkowy rodowód ich musicalu, ale też dowodzi, że w szerszej perspektywie był kolejnym krokiem w kierunku, w którym z Wlekłym i Napiórkowskim zmierzają w swoich wspólnych spektaklach od lat.

Z jednej strony u jego podstaw stoi pytanie o to, jakiej przeszłości potrzebuje przyszłość. Wprost zadawali je choćby w finale świetnego, wkładającego kij w mrowisko na stulecie polskiej niepodległości – i słusznie nagradzanego – spektaklu „Lwów nie oddamy” (Teatr im. Siemaszkowej w Rzeszowie, 2018 r.) o stosunkach polsko-ukraińskich uparcie budowanych wokół Wołynia, Bandery i bitwy o Lwów w 1918 r. Z drugiej to rosnące zmęczenie teatrem krytycznym, przekonującym już przekonanych.

Katarzyna Szyngiera dbała, by w spektaklu mocno wybrzmiała perspektywa kobieca. – *Solidarność była ruchem parytetowym, po połowie tworzonym przez mężczyzn i kobiety, ale – i to było dla mnie wstrząsające, bo jestem z Gdańska i moi rodzice i ich znajomi byli zaangażowani w działania opozycji lat 80. – kobiety z tych opowieści solidarnościowych po zwycięstwie zniknęły, oprócz Walentynowicz i Krzywonos. A to nie jest zamierzchła historia, chodzi o raptem najwyżej 40 lat. Ten proces patriarchalnego schematu wyrzucania kobiet z opowieści o przeszłości, wymazywania, sam się nie zatrzyma.* Przytacza dokument filmowy Marty Dzido i Piotra Śliwowskiego z 2014 r. „Solidarność według kobiet”.

Podkreśla też edukacyjny wymiar „1989”: – *Pracujemy głównie z młodymi ludźmi, dwudziestoparolatkami, i to jest ciekawe, jak mało oni wiedzą. Stan wojenny jest dla nich tylko hasłem, które nie odsyła do żadnej rzeczywistości, Jaruzelski jeszcze im się obił o uszy, Wałęsę kojarzą, ale nazwiska Kuroń czy Frasyniuk nie mówią im nic. Wszyscy powtarzają, że lekcje historii kończyły się na drugiej wojnie światowej, reszty materiału nauczycielom nie udało się zrealizować. Ja jestem rocznik '86 i też tak to pamiętam: szczegółowe omawianie drugiej wojny i koniec, ale my jeszcze te wydarzenia jakoś znamy z życia albo od rodziców, a oni już kompletnie nie. Pierwotnie ich scenariusz startował z wyższego pułapu wiedzy widza, ale po rozmowach z obsadą zaczęli bardziej wprost przedstawiać fakty i bohaterów.*

Marcin Napiórkowski ma marzenie, by na premierze w tym samym rządzie usiedli prezydenci Kwaśniewski i Wałęsa, a pomiędzy nimi gwiazda młodego hip-hopu Young Leosia. – *Bo z relacji na Instagramie Young Leosi parę osób by się mogło dowiedzieć, że ten śmieszny pan z wąsem nie jest tylko bohaterem memów. Rozumiem argumenty, że polska szkoła i debata publiczna są nastawione na przeszłość i młodzi ludzie są tym zmęczeni, potrzebują opowieści o przyszłości. Niemniej jednak widzę też, że brak tego horyzontu historycznego osłabia ich w działaniach. Mogliby dużo silniej odbić się ku przyszłości, gdyby mieli solidny grunt pod nogami, a nie trwali w piasku bezczasu. I gdybyśmy w spektaklu zbudowali taką opowieść o przeszłości i dla tego najmłodszego pokolenia, i dla starszych, mogłoby to służyć jako zamknięcie – już bez grzebania się w tym można by ruszyć naprzód. To byłby sukces.*

Akcję kończą 4 czerwca 1989 r., by nie wikłać się we współczesne spory i nie ugrząźć w publicystyce. – *Choć może kiedyś zrobimy sequel – uprzedza Napiórkowski. Jednym z ostatnich utworów jest kawałek napisany przez Łonę (czyli Adama Bogumiła Zielińskiego) „A co, jeśli się uda?”. Jego refren brzmi: „Może los nam zanuci to, co zwykle nuci w tych przypadkach (z grubsza). / I któregoś dnia wyjdzie, jak byliśmy głupi, i jak marną matką bywa rewolucja. / I przyjdzie jutro, czarne od gniewu (może pojutrze zresztą – marna otucha), / i mury urosną jak u Kaczmarek w tej piosence, co jej nikt do końca nie dosłuchał”. Żadne zwycięstwo nie jest dane raz na zawsze, koniec jednej historii jest początkiem następnej.*

ANETA KYZIOŁ

Zdjęcia pochodzą z sesji promocyjnej zrealizowanej w Europejskim Centrum Solidarności i na terenie Stoczni Cesarskiej w Gdańsku.